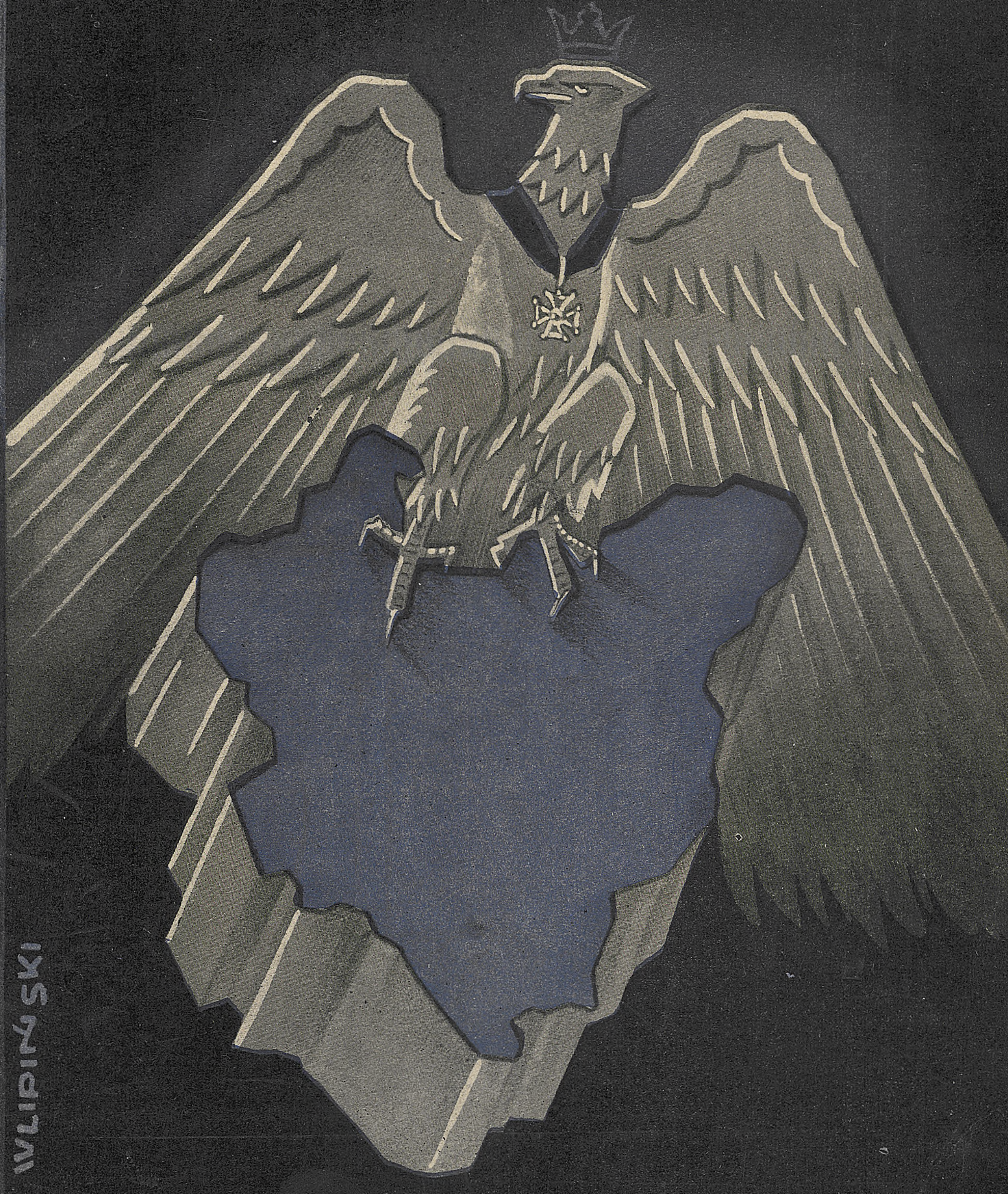
NA STRAŻY PAŃSTWA



CENA EGZ. 0,50 GR.
Nr. 1 Kwiecień 1938 r. Rok I

NA STRAŻY PAŃSTWA

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU OFICERÓW WOJSK POLSKICH s. s.
Główny Zarząd Związku: Warszawa, Szucha 29. Tel. 861-60 (Oficerskie Kasyno Garnizonowe)
centrala Administracji: Warszawa, Złota 59a, tel. 666 13. Konto P. K. O. Nr. 20.771

DO KOLEGÓW

Z woli Władz Związku Oficerów Wojsk Polskich st. sp. powstaje niniejsze czasopismo, ażeby dać możność zabrania głosu wobec społeczeństwa tym, którzy, jako żołnierze Rzeczypospolitej, zdobywali i utrwalali niepodległość naszego Państwa pod buławą Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, w sprawach, związanych z obroną wywalczonych granic, jak też i w sprawach rozwoju i wyzwolenia sił twórczych w Narodzie, zahamowanych skutkami niewoli i rozdźwiękiem politycznym, ażeby dać im możność oddziaływania na zjednoczenie czenie wszystkich członków naszego Narodu do celu wspólnego, którym jest: przekazać młodemu pokoleniu Polskę potężną militarnie, zasobną gospodarczo a silną ładem wewnętrznym.

Z troską o przyszłość wielką i szczęśliwą naszych pokoleń będzie szedł nasz głos żołnierzy-obywateli w służbie doświadczonych, pod hasłem zespolenia nas wszystkich w zbiorowym wysiłku do pracy nad wzmocnieniem przedewszystkim fundamentu naszego Państwa, jakim jest armia, i przygotowania dla niej zasobu sił moralnych i materialnych w całej masie Narodu i na całym terenie naszego Państwa.

Pewnym jest jedno, że tylko Naród zjednoczony, przeniknięty niezłomną wolą obrony i świadomy swej roli dziejowej, będzie mógł dla siebie stworzyć najpewniejsze i najrealniejsze gwarancje bezpieczeństwa i rozwoju.

Te właśnie siły moralne i cnoty żołnierskie budzić będziemy i wołać w obecnym okresie wyścigu zbrojeń, abyśmy tak, jak przedtem w latach wyścigu krwi i żelaza, a później wyścigu pracy, mogli stanąć silni i przygotowani, gdy nadejdą czasy twardej rzeczywistości..

W tej roli stajemy do służby „Na straży Państwa", w tej roli będziemy szerzyli hasła miłości Ojczyzny, obce wszelkim interesom partyjnym, i poszanowania prawa dla wzmocnienia porządku wewnętrznego, budzić będziemy poczucie godności żołnierskiej i miłości ku naszej zwycięskiej armii — i w tej roli nawoływać będziemy wszystkich do wspólnego wysiłku, ażeby podciągnąć „Polskę w zwyż" w myśl hasła Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU OFICERÓW WOJSK POLKICH s. s.

DO CZYTELNIKÓW

Jest nas przeszło 21.000.

Liczymy w szeregach ponad 11.000 oficerów i ponad 10.000 podoficerów.

Nie znikniemy z powierzchni życia, gdyż kadry nasze rok rocznie zasilane będą przez tych, co ze służby czynnej odejdą w stan spoczynku. I nie będzie to tylko element starszy, lecz i młody, gdyż pragmatyka przewiduje już wiek od lat 36, jako graniczny dla najmłodszych szarż oficerskich.

Zresztą, tak jest i obecnie.

Niektórzy z nas osiągnęli dopiero trzydziestkę, lub nie o wiele więcej, a jest ich zastęp spory, gdyż w ostatnim dziesięcioleciu kadry ludzkie odsyłano w stan spoczynku nie tylko dla granic wieku.

Nie wszyscy jesteśmy zrzeszeni, chociaż zrzesza nas i zespala niezależnie od tego, czy należymy do organizacji, poczucie nieustannej służby dla Narodu i Państwa. Jak zawodowi wojskowi, wychowani w twardym trudzie żołnierskim, i czynni uczestnicy bojów o Polskę i zmagań orężnych o wolność, czujemy się organicznie związani z Armią i pragniemy przyczynić się ze wszystkich sił i możności do pogłębiania i gruntowania idei rozwoju sił obronnych Państwa.

Mając swobodę zabierania głosu w sprawach publicznych, chcemy dać wyraz naszemu stanowisku w tej dziedzinie, która z natury rzeczy wyklucza wszelkie podwórka partyjne, waśnie i skłócenia.

Chcemy być przykładem i służyć idei zgody i zjednoczenia w Narodzie, nie tej odświętnej, na którą tak niezwykle zdobywa się Polska w chwilach grozy czy przełomu, lecz codziennej, która pomija wszelkie urazy, prywatę i rozterki, gdy chodzi o dobro i interesy Rzeczypospolitej.

Będziemy bronili również naszych słusznych praw, nabytych trudem i zasługą, a często bohaterstwem wielu z pośród nas.

Będziemy stali na straży naszego honoru i godności z tym głębokim przekonaniem, że nie jesteśmy bierną gromadą, skazaną na wyeliminowanie po za nawias życia, lecz czynnym i licznym zespołem wojskowych po za służbą, mających prawo i obowiązek położyć swój ciężar gatunkowy na szalach dobra Rzeczypospolitej.

Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały!

Wzywamy wszystkich Kolegów i zwracamy się z prośbą do Przyjaciół o poparcie naszego organu, który zamierzamy wkrótce przekształcić na wydawnictwo tygodniowe.

Redakcja.

Mili Bracia w Chrystusie i Drodzy Koledzy!



Arcybiskup ks. dr. Stanisław Gall, pierwszy Biskup Polowy Wojsk odrodzonej Rzeczypospolitej, członek honorowy Związku Oficerów W. P. w stanie spoczynku

Z żywą radością witam Waszą inicjatywę rozpoczęcia zbożnej pracy wydawniczej, która ma być wyrazem Waszego nieustawania w służbie dla dobra i pożytku Rzeczypospolitej.

Nieustawania, bo wobec Boga i Polski nie ma stanu spoczynku, chyba że odpoczywanie wieczne, kiedy zrządzeniem Wszechmogącego kończy się droga pielgrzymki ziemskiej.

Nikomu i nigdy nie wolno ustawać w pracy nad pomnażaniem chwały Bożego Majestatu i przysparzaniem dóbr i szczęścia własnej Ojczyźnie.

Kto tego nie czyni lub ustaje po drodze, ten nie spłaca najistotniejszego długu, zaciągniętego wobec Boga i braci swoich, stanowiących wielomilionową rodzinę Narodu Polskiego.

Pracujcie więc, bo to Wasze prawo i obowiązek.

Składajcie na ołtarzu dobra publicznego Wasze doświadczenie i troskę o przyszłość, aby każde jutro, rozjaśnione promieniami łaski Bożej, stawało się coraz piękniejsze i lepsze.

Zwłaszcza Wy, z tradycji rycerstwa polskiego swój ród wiodący, możecie i powinniście przyczynić się do gruntowania cnót chrześcijańskich oraz zgody i miłości bratniej w narodzie, by uzbrojony w jedność ducha i serca kroczył niezłomnie szlakami dziejowej misji chrześcijańsko- rycerskiej, wskazanej przez Opatrzność.

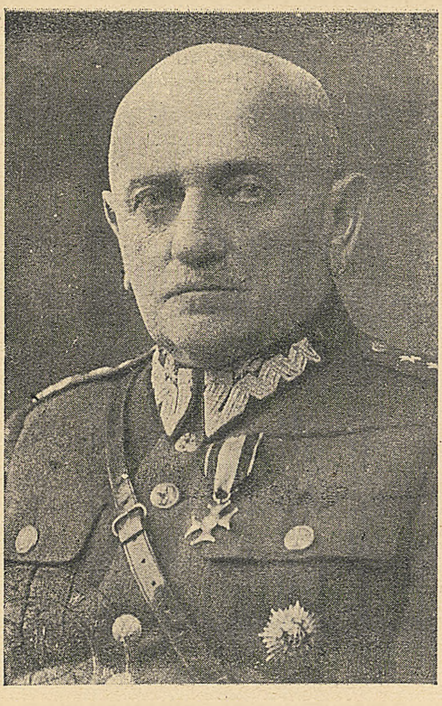
Jako pierwszy biskup polowy Wojsk odrodzonej Rzeczypospolitej i Wasz kolega z całego serca błogosławię Waszej pracy, która oby zjednała Wam łaskę Chrystusa, Wodza Niebieskiego, i przyniosła dużo dobra i pożytku Ojczyźnie.

+ Stanisław Gall

Warszawa, dnia 7 kwietnia 1938 r.

WSZYSTKIM NASZYM KOLEGOM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA“

U GENERAŁA LEONARDA SKIERSKIEGO



Generał dywizji s. s. Leonard Skierski Prezes Zarządu Głównego Związku Oficerów Wojsk Polskich st. sp.

Prezes Zarządu Głównego Związku Oficerów W. P. stanu spoczynku generał dywizji s. s. Leonard Skierski to postać znana i popularna. Ostatnio inspektor Armii i okryty chwałą zwycięstwa dowódca jednej z armii uderzeniowych w roku 1920, obecnie na emeryturze przyczynił się do zjednoczenia oficerów — emerytów, rozbitych aż na 5 zrzeszeń, w jeden Związek, zespalający wszystkich na terenie całej Rzeczypospolitej. Stało się to na Kongresie oficerów stanu spoczynku 15 grudnia 1935 roku w Warszawie.

— Nigdy nie mogłem zrozumieć — oświadcza generał — dlaczego, nie mielibyśmy się połączyć w zwartą całość, skoro nas wszystkich bez wyjątku łączą dwie podstawowe tezy: przede wszystkiem idea obrony Państwa, a także stanie na straży naszych praw i poprawy bytu w myśl słusznych postulatów. Skoro dwie takie tezy są nam wszystkim wspólne, już jest platforna nadrzędna, na której wszyscy pomieścić się potrafimy niezależnie od różnic i odchyleń indywidualnych. Tak się też stało. I już mamy rezultaty, niewielkie jeszcze, ale w każdym razie pierwsze jaskółki już są. Uzyskaliśmy pewną poprawę naszego bytu. Ciała ustawodawcze anulowały dekret z dnia 22 listopada 1935 roku, który krzywdził wjskowych stanu spoczynku przez oktrojowanie zaliczania wysługi lat. Dobry początek zrobiony.

— Jaką tezę wysuwa Pan Generał dla naszego czasopisma?

— Niech dobry przykład zjednoczenia wszystkich naszych kolegów we wspólnej organizacji znajdzie jeszcze szerszy wyraz na łamach naszego czasopisma, boć przecież w ramach wspólnego wysiłku dla obrony Państwa może i musi nastąpić zjednoczenie całego narodu. Bądźcie pionerami tej idei i nie szczędzcie wysiłku, aby przyczynić się do jej zwycięstwa i triumfu. Pierwiastki zgody i harmonii w narodzie są żywe i silne. Chociażby tak świeża jeszcze sprawa litewska potrafiła skupić i zespolić cały Naród Polski, jako wielką i potężną jedność. Tylko pewna sfera obywateli Rzeczypospolitej odgrodziła się od zwartego muru polskiego, stwarzając dysonans i mącąc nastrój w celach spekulacji finansowej. Trzeba dążyć do tego, by zgoda i harmonia, wykazana tak niedawno, upowszechniła się jak najszerzej i stała się oliwą pokoju na wszelkie waśnie i swary wewnętrzne.

— Po tej drodze iść pragniemy, Panie Generale. Wyraz temu dajemy w pierwszym numerze naszego czasopisma.

— A więc, szczęść Boże! — kończy generał.

WŚRÓD PODOFICERÓW STANU SPOCZYKU

Zrzeszonych około 6.000 członków. Godność prezesa Związku Podoficerów W. P. stanu spoczynku piastuje chorąży-emeryt Karol Szafran.

Liczna to i ostatnio zaczynająca przejawiać coraz żywszą działalność organizacja, założona 1 lutego 1934 roku.

Rozmawiamy z prezesem Zarządu Okręgowego Warszawskiego, wachmistrzem-emerytem Jerzym Zawistowskim, któremu towarzyszy członek Zarządu sierżant-emeryt, a właściwie spensjonowany starszy majster wojskowy Leon Kalarus.

Wachmistrz Zawistowski to emeryt młodszej generacji, sierżant Kalarus to generacja starsza; po 30-letniej służbie wyszedł na emeryturę w pełni jednak sił duchowych i fizycznych obaj pracowali ostatnio w Centrali Badań Batalistycznych, skąd wyszli na emeryturę, i dziś znowu razem pracują przy wspólnym warsztacie służby społecznej w Związku.



Chorąży s. s. Karol Szafran — Prezes Zarządu Głównego Związku Podoficerów W. P.

Korpus podoficerów stanu spoczynku, znany ze swej sprężystości i karności w czynnej służbie wojskowej — oświadcza z przekonaniem wachmistrz Zawistowski — ma swoje wyrazne oblicze. Jako zdyscyplinowani żołnierze Rzeczypospolitej, na każde zawołanie i rozkaz władz przełożonych obowiązani stanąć na wyznaczonym posterunku służbowym, nie szukamy oparcia w żadnych przygodnych organizacjach, uprawiających taką lub inną politykę grupową. Dlatego stworzyliśmy organizację własną. W ramach jej pragniemy służyć Rzeczypospolitej, nie zaniedbywać dalszego szkolenia wojskowego i nieść sobie wzajemne świadczenia i pomoc koleżeńską, starając się ulżyć cięż-

kim warunkom materialnym, w jakich znajduje się spora liczba podoficerów-emerytów, zwłaszcza obarczonych liczną rodziną. Mimo to jednak ożywia nas wszystkich szczery zapał i, gdyby zaszła potrzeba, aby znów ująć w ręce broń dla obrony granic Rzeczypospolitej nie zabraknie żadnego z nas.

— Bardzo ładnie pan to ujął, panie wachmistrzu — wtrącamy uwagę. — Tylko w tych warunkach panowie, jako organizacja podoficerów stanu spoczynku, umiecie stworzyć integralną i wartościową komórkę społeczną, ożywioną jednością ducha i myśli.

— Pomagamy sobie, jak możemy — wtrąca sierżant Kalarus — mnie naprzykład, jako majstra wojskowego, ciągnie zawsze do stworzenia jakiejś placówki. Upatrzyłem sobie okręg Centralnej Polski, okręg Przemysłowy gdzie się rozbudowujemy i gdzie moglibyśmy się nadać, jako fachowcy w wielu dziedzinach, a przede wszystkim element karny, zdyscyplinowany, z pełnym poczuciem ładu i porządku.

— Ma pan zupełną rację, i przypuszczamy, że inicjatywa i starania panów znajdą zrozumienie i poparcie — oświadczamy sierżantowi Kalarusowi.

I rzeczywiście usłyszane słowa zmuszają do zastanowienia, boć przecież korpus podoficerów stanu spoczynku to wielki rezerwuar sił bardzo często fachowych, a zawsze pewnych, na których polegać można. Jest to nieobojętne przy rozprowadzaniu elementu ludzkiego w rozbudowującej się Polsce i zmierzającej do spolszczenia handlu, przemysłu i rzemiosła.

— A jak układają się stosunki panów z kolegami służby czynnej?

— Jak najlepiej — odpowiada wachmistrz Zawistowski — W stolicy, naprzykład, takim terenem naszej łączności towarzyskiej i koleżeńskiej jest podoficerskie kasyno garnizonowe. Podoficerowie st. sp. mają tu jednakowe prawa i przywileje z kolegami służby czynnej. Idziemy ręka w rękę. Ożywia nas wspólna idea, jako obrońców Państwa i chęć służenia tej sprawie. Jak dalece jesteśmy sobie bliscy, niech posłuży za przykład ten fakt, że podoficerowie zawodowi garnizonu Warszawskiego postanowili ufundować sztandar dla stołecznego okręgu Związku podoficerów stanu spoczynku i wręczyć go nam w dniu Święta Niepodległości dn. 11 listopada. Będzie to wielka i miła dla wszystkich uroczystość.

— Tak, to bardzo wymowne i budujące.

— By dawać wyraz swej żywotności dodaje jeszcze wachmistrz Zawistowski, staramy się w granicach swych możliwości współdziałać w każdej dobrej i ogólnej sprawie. Teraz naprzykład, zgłaszamy kilkudziesieciu podoficerów, naszych członków, do pracy przy zbiórce na dar narodowy 3-go maja.

Na tym skończyliśmy pierwszą naszą rozmowę, obiecując sobie dalszy jej ciąg, ilekroć będzie okazja do podzielenia się wiadomościami o wynikach pracy, radościach czy przeciwieństwach wspólnej doli.

JAN JODKO

OBRONA PAŃSTWA A WOJSKOWI STANU SPOCZYNKU

Po półtorawiekowej prawie przerwie jesteśmy państwem politycznie niepodległem, aczkolwiek pod względem gospodarczym zależymy jeszcze, niestety od obcego kapitału zagranicznego, jak też od krajowego, znajdującego się w ręku czynników niezbyt przyjaźnie usposobionych dla naszego państwa.

Wiele pokoleń zmagało się z najeźdźcami, przelewało swą krew, składało w ofierze życie i mienie w walce o tę niepodległość.

Pamiętając o przeszłości, nie możemy dopuścić myśli, żeby okupiona takimi ofiarami i odzyskana Ojczyzna mogła znowu stać się łupem najeźdźców.

Żeby się jednak tak nie stało, piwinniśmy pamiętać stale o obronie państwa i jego gotowości do odparcia wrogów.

Obrona państwa staje się więc dla Rzeczypospolitej, położonej w środku Europy, między państwami dawnych naszych ciemiężców, zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Obrona państwa ma dziś zupełnie inny charakter, aniżeli to było podczas wojny światowej lub naszej z bolszewikami.

Dziś nie tylko wojsko, lecz cały naród powinien być tak przygotowany, żeby był zdolny do walki z wrogiem; w przyszłej więc wojnie cały naród będzie uzbrojony i weźmie udział w obronie swego kraju. Wojna była, jest i będzie egzaminem dojrzałości państwa i to nie tylko pod względem wojskowym, ale politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Zawarte z państwami sąsiednimi pakty o nieagresji, jeżeli tylko nie będziemy należycie przygotowani i dostatecznie silni, staną się świstkami papieru, jakiemi stał się już niejeden traktat „wiecznego przymierza".

Wiemy przecie dobrze o stosowaniu przez Niemców metody faktów dokonanych z wyraźnym pogwałceniem traktatów międzynarodowych.

Pamiętać przytem musimy, że, jak to wykazały przykłady chociażby z Mandżurią i Abisynią, wojna może wybuchnąć bez wypowiedzenia, a przy zastosowaniu broni nowoczesnej nieprzyjaciel w ciągu krótkiego czasu może się znaleźć w stolicy państwa, ośrodki zamieszkałe powalić w gruzy, a świat żyjący zamienić w cmentarzysko.

Stare rzymskie przysłowie, które do dnia dzisiejszego wciąż jeszcze jest aktualne, mówi: „Si vis pacem, para bellum", a więc: „Jeżeli chcesz pokoju, gotój się do wojny".

Mówimy stale, że w porównaniu z innymi państwami jesteśmy zacofani, a równocześnie zbyt jeszcze mało robimy, żeby im dorównać.

Mamy dużo ludzi niezatrudnionych (bezrobotnych) wszystkich stanów, nie wyłączając wojskowych (mamy tu na myśli oficerów stanu spocznku), na których utrzymanie skarb państwa wydaje milionowe sumy, a którzy dzięki nie dostatecznemu zainteresowaniu się sprawą przez czynniki decydujące nie są należycie wyzyskani dla prac nad wzmocnieniem potęgi państwa na wypadek konfliktu zbrojnego.

Jest to marnowanie sił i energii narodu, co w skutkach nie wyjdzie na dobre Narodowi i Państwu.

Nie czas będzie myśleć o mobilizacji sił w chwili, gdy nieprzyjaciel wtargnie do kraju i zagarnie chociażby piędź ziemi. Trzeba o tem myśleć stale i poważnie, żeby być w gotowości bojowej w każdej chwili.

Gdy inne państwa, jak Niemcy i Sowiety, a więc nasi sąsiedzi, przygotowują się poważnie do obrony kraju, powołując do współdziałania wojskowych stanu spoczynku („Polska Zbrojna“ z dn. 29 lutego b. r. Nr. 59), u nas dotychczas nic w tym kierunku realnie nie zrobiono.

W Sowietach napewno oficerowie stanu spoczynku pracują dla obrony kraju pod przymusem, u nas zaś chętnie chcą pracować z własnej woli, lecz, niestety, nie są oni u nas zupełnie wyzyskani.

Związek Oficerów W. P. st. sp. złożył czynnikom decydującym w 1935 r. (a ponawiał również w 1936 r.) odpowiednie memoriały, w których poruszył sprawę powołania oficerów — emerytów do prac w przysposobieniu wojskowym i tam, gdzie mogą być pożyteczni, omawiano nawet sprawę tę z kierownictwem przysposobienia wojskowego, lecz, niestety, wszystko utkwiło na martwym punkcie.

Czytaliśmy w jednym z pism stołecznych notatkę, iż w Ministerstwie oświecenia publicznego i wyznań religijnych odbyła się konferencja, na której omawiano sprawę przysposobienia młodzieży dla obrony Państwa i że do prac przygotowawczych powołano komisję.

Uważamy, iż wojskowi stanu spoczynku powinni być powołani do współpracy i mogą oddać poważne usługi.

Stoimy na stanowisku, iż wojskowi stanu spoczynku powinni za wszelką cenę być powołani do prac dla obrony Państwa nie tylko w przysposobieniu wojskowym, ale też we wszystkich instytucjach, jak: koleje, poczta, telegraf, L. O. P. P. junackie hufce pracy, Liga M. i K., Związek Rezerwistów, wydziały wojskowe w województwach, w starostwach, w samorządzie i t. p. na te stanowiska, które podczas wojny zostaną zmilitaryzowane, gdyż praca tam wymaga ściślejszego współdziałania z wojskiem, jak również przestrzegania tajemnicy.

Wszystkie bowiem instytucje i placówki powinny być już w czasie pokoju należycie przygotowane na czas wojny, a w razie jej wybuchu szybko i sprawnie po wojskowemu zmobilizowane.

W takich państwach, jak Francja, Niemcy, Anglia i Stany Zjednoczone, gdzie nauka, technika, przemysł i organizacja stoją na wysokim poziomie, sprawa obsady personalnej instytucji i placówek nie tylko w czasie pokoju, ale i w czasie wojny nie nastręcza żadnych trudności, gdyż tam personelu należycie przygotowanego mają pod dostatkiem, u nas zaś zmiana kierownika (oczywiście fachowo i należycie przygotowanego) staje się już kwestią bardzo wielkiej wagi i prawie zawsze przysparza czynnikom decydującym bardzo wiele kłopotów.

Pomijamy już to, iż nieodpowiednie kierownictwo wprowadza dezorganizację, a w konsekwencji nadużycia, czyniące luki w gospodarstwie narodowym.

Wśród wojskowych stanu spoczynku mamy dużo ludzi o wysokich kwalifikacjach, którzy mogliby z pożytkiem być wyzyskani dla obrony Państwa w administracji wojskowej, przemyśle wojennym i t. p.

Nie należy zapominać o tym, iż jest wielka różnica w kierowaniu jakąś placówką w czasie pokoju i w czasie wojny. Nie wszyscy kierownicy „czasu pokojowego“ nadają się na kierowników na wypadek wojny. Nie dość jest tylko zajmować stanowisko i pobierać wysokie pensje, ale trzeba umieć doprawdy dać sobie radę w warunkach częstokroć bardzi złożonych, gdzie potrzebna jest szybka i rozważna decyzja, gdzie każde złe lub niewłaściwe posunięcie może pociągnąć za sobą niepowetowane straty i ofiary w ludziach. Dlatego też na takie stanowiska powinni być wyznaczani wojskowi stanu spoczynku, którzy mają doświadczenie uzyskane w warunkach wojennych. Pod ich więc kierownictwem powinni być szkoleni ludzie młodzi, nie mający jeszcze dostatecznego doświadczenia.

Mówiąc o zatrudnieniu wojskowych stanu spoczynku, mamy na względzie zatrudnienie młodszych, pełnych sił i energii, posiadających kwalifikacje do zajmowania stanowisk w wojsku, służbie państwowej i administracji samorządowej.

Inni natomiast, starzy, o pełnej wysłudze lat, powinni również posiadać przydziały mobilizacyjne i mogą też być użyci na placówkach, drugo i trzeciorzędnych, jak na tyłach armii i w głębi kraju.

Przy wyznaczaniu na stanowiska kandydatów nie tylko wskazana, lecz konieczna jest współpraca władz z organizacjami wojskowych stanu spoczynku.

Wyzyskanie wszystkich produkcyjnych sił dla planowej akcji w instytucjach i organizacjach, pracujących dla celów obrony Państwa w czasie pokoju stworzy niezawodne podstawy dla armii w czasie wojny, która będzie w stanie stawić czoło nieprzyjaciołom również dobrze do wojny przygotowanym.

Należy wziąć pod uwagę to, że każdy zatrudniony wojskowy stanu spoczynku, widząc, że się go wyzyskuje racjonalnie i dla celów właściwych, zasługi należycie ocenia i losem jego interesuje, wzmocni się pod względem moralnym, a przecież strona moralna na wojnie stanowi właśnie czynnik, od którego zależy zwycięstwo.

Położenie międzynarodowe nie daje żadnej gwarancji pokoju. Najlepszym dowodem tego jest, że narody zbroją się na potęgę, a przecież nie czynią tego dla jakichś celów platonicznych. Wcześniej czy później zamierzają nagromadzoną energię wyładować. Tu i ówdzie mogą się zgromadzić chmury. Czyż powinniśmy czekać, kiedy uderzy piorun?

Szacunek u sąsiadów uzyskamy tylko wtedy, kiedy go oprzemy o silną armię, dobrze zorganizowaną, dobrze uzbrojoną, zaopatrzoną we wszystko, co jest potrzebne dla jej istnienia, przepojoną miłością Ojczyzny i ożywioną duchem walki aż do zwycięstwa.

Należy pamiętać o tym, iż wojskowi w pełni sił i energii, którzy całe swoje życie poświęcili służbie wojskowej dla dobra Ojczyzny, złożyli w ofierze mienie i przelewali za Nią krew, zawsze są gotowi Ojczyźnie służyć.

Zatrudnienie wojskowych s. s. nie tylko przyczyni się do poprawienia ich bytu materialnego i podniesienia ich siły moralnej, ale też leży w interesie Państwa zarówno ze względu na interes gospodarczy, jak też ze względu na podniesienie jego siły obronnej.

WSRÓD NASZYCH KOLEGÓW W SEJMIE I SENACIE

GŁOSY, OPINIE I UWAGI

Przystępując do służby dziennikarskiej, której wyrazem ma być nasze czasopismo, nie mogliśmy pominąć okazji, by nie zabrać choć kilka minut cennego czasu naszym kolegom w Sejmie i Senacie i poprosić o wypowiedzenie się na interesujące nas tematy.

Nie do wszystkich zdołaliśmy dotrzeć, nie wszystkich zastaliśmy w Warszawie, gdyż wielu bawi po za nią, a niektórzy rozpoczęli już ferie świąteczne. Zebraliśmy jednak pewne pokłosie ich głosów opinii i uwag, które podajemy niżej, i które będziemy kontynuowali dalej.

Niewątpliwie rozmowy te zainteresują nietylko naszych czytelników, lecz i ogół społeczeństwa.

U SENATORA OSIŃSKIEGO

Meldujemy się w Polskim Czerwonym Krzyżu, gdyż generał Osiński, piastujący dostojną godność senatora Rzeczypospolitej, jest jednocześnie prezesem P. C. K.

Cywilny strój nic nie zmienił cieszącego się wielką sympatią i uznaniem generała. Ta sama postawa i prezencja wojskowa, nawet może nieco młodziej wygląda w cywilu. Marsowa, energiczna twarz, którą łagodzi dobry wyraz oczu, wyzierających z pod wydatnych rozłożystych brwi, rozjaśnia się miłym uśmiechem uprzejmego powitania.

— W imieniu Związku oficerów stanu spoczynku — zaczynamy sakramentalnie...

— Tylko nie stanu spoczynku— przerywa żywo Generał — nie znoszę tego wyrazu, który wytwarza niewłaściwą psychikę w stosunku do oficera emerytowanego. To nie obywatel, spoczywający na laurach, lub taki, co wyzbył się już sił duchowych i fizycznych. Oficer - emeryt to „missio honesta". Tytuł emeryta i pochodzenie samego słowa sięga jeszcze czasów staro-rzymskich, kiedy zaszczytne to miano równoznaczne z mianem dożywotniego żołnierza honorowego (właśnie „missio honesta" —podkreśla jeszcze raz Generał—) nadawano po długiej i nieskazitelnej służbie żołnierskiej wysłużonym w bojach legionistom rzymskim.

— Jak pięknie i mocno Pan Generał to ujmuje — wtrącamy mimowoli.



Gen. dywizji w st. s. Aleksander Osiński — Senator Rzeczypospolitej Polskiej

— Tak, proszę panów — kontynuuje Generał — a waszym zadaniem powinno być przywrócenie tego miana i jego szacownej treści, by zmienić psychikę ogółu w stosunku do emerytów, których utożsamia się często z jakimiś zawadzającymi w życiu nieużytkami.

— Tak się zdarza, Panie Generale — zauważamy ze swej strony.

— Ale niesłusznie — żywo replikuje Generał — Przechodząc jako inspektor Armii, na emeryturę po zaszczytnym dla mnie wyborze do Senatu, rozpocząłem pracę w rozmaitych stowarzyszeniach społecznych i z głębokim zadowoleniem muszę stwierdzić, że wśród pracowników społecznych spotkałem dużo i przeważnie honorowo pracujących oficerów-emerytów. Świetne siły! — z mocą akcentuje Generał — Praca ich zawsze wyróżnia się dużą dokładnością i sumiennością oraz pełną ofiarnąścią dla idei, pod której sztandary się zaciągnęli. Zresztą, inaczej być nie może, gdyż nic tak nie wychowuje i nie kształci nawet dla pracy społecznej, jak długoletnia służba w szeregach żołnierskich. Mimo często ciężkich warunków materialnych oficerowie -emeryci dużo dają z siebie ofiarności dla służby społecznej i i łaskawe grosze, otrzymywane od państwa, zwracają z wielkim procentem...

— A jeszcze jedno pytanie, Panie Generale — dorzucamy znowu.

— Proszę!...

— Jakie jest zdanie Pana Generała co do pokolenia młodych i starych? Chodzi nam o objawy tej walki czy nieporozumień, jakie ujawniać się poczynają nawet na łamach prasy.

— Dajecie mi pytanie na temat ojców i dzieci. Dużo temu zagadnieniu poświęca miejsca nawet literatura piękna... — namyśla się Generał — Moim zdaniem nasi młodzi nie są zachłanni, jak utrzymują niektórzy, to raczej ich piękno, że mają żywiołowy pęd do czynu, do rozwiązywania tych problemów, które wydają się im bardzo wielkie, chcą służyć Państwu. Jeżeli młodzież wykracza po za normy, to przede wszystkim dlatego, że starsze społeczeństwo nie potrafiło należycie zachować swego autorytetu. Można i trzeba przejawić silną wolę i sprzeciw, jeżeli drogi czy poczynania są złe, ale nigdy siłą i przemocą. To było, moim zdaniem, powodem wielu zamieszek i niepokojów w uczelniach akademickich. Tylko czynniki moralne mogą jednać posłuch i autorytet. Młodzi nasi są bardzo bliscy memu sercu, bo są niezwykle ofiarni i pomimo ciężkich warunków materialnych, jakie są udziałem ich losu, potrafią zachować czystość patriotyczną, bezinteresowność i górne ideały ducha.

— Jeszcze jedno na zakończenie, Panie Generale. Jakie cele winny być ogólną wytyczną naszej pracy, zdaniem Pańskim?

— Ze wszelkich sił dążyć powinniście, by naród nasz z rozbicia wewnętrznego wszedł na drogę jedności i harmonii. Kto przyczynia się ku temu bezinteresownie i ofiarnie, spełnia do-

brą służbę ku chwale Rzeczypospolitej.

Rozmowa skończoa.

Żegnamy ze czcią Generała, który żywą treścią słów poruszył serca nasze.

U SEN. PETRAŻYCKIEGO

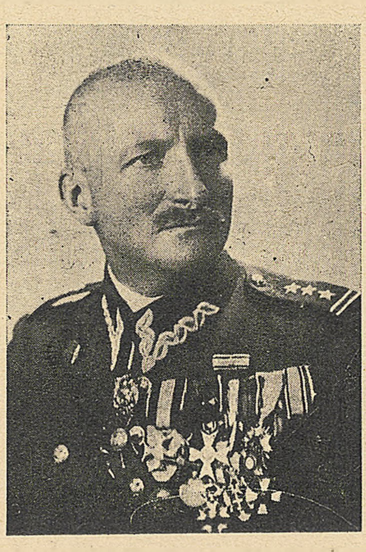
Zasłużony oficer i wytrąwny działacz publiczny w szerokim zasięgu. Twórca wielu ustaw wojskowych. Od roku 1921 piastuje prawie bez przerwy ciężkie i odpowiedzialne stanowisko łącznika pomiędzy władzami wojskowymi a parlamentem. Ostatnio Zastępca Ministra Spraw Wojskowych na terenie ciał ustawodawczych, tak bowiem brzmiał oficjalny tytuł sprawowanej przez niego funkcji. Wiele burz przeżył, współdziałając polityce, a zwalczając politykierstwo. To też przedwczesna siwizna osrebrzyła mu skronie. Wybitny prawnik wogóle, a na forum Senatu cieszy się opinią najwybitniejszego. Po przejściu na emeryturę został senatorem Rzeczypospolitej.

Szukamy senatora Petrażyckiego od kilku dni. Zdobyliśmy wszelkie możliwe telefony, pod którymi zastać go można w Warszawie. Kołaczemy do Senatu. Narazie napróżno. bo to już był, to wyszedł, to pojechał na Wiejską, to do Ministerstwa, a przecież nie możemy dać za wygraną, by nie pomówić choć słów kilka z rzecznikiem i obrońcą emerytów wojskowych wśród ciał parlamentarnych, za co jest tak ceniony i darzony szczera sympatią w obu Związkach, oficerów i podoficerów.

Udało się wreszcie, gdyż przepracowany senator, czując się niedobrze, zamieszkał... w łóżku. Mimo to jednak nie odmawia krótkiej rozmowy. Jedziemy do podmiejskiego Brwinowa.

Skromna, nie o konturach pałacowych. willa dość daleko położona od kolejowej stacji.

— Wiem już, o co wam chodzi — zagaja rozmowę senator Petrażycki, uprzejmie proponując krzesło w drzwiach sypialni, bo może ma grypę i nie chce roznosić infekcji. — Moim zdaniem emeryt to urodzony i powołany propagator i popularyzator idei ofiarnej służby dla Państwa. I czyż może być inaczej? Człowiek, który najpiękniejsze lata poświęcił tej służbie, zżył się z nią, z natury rzeczy przeniknął się psychicznie nastawieniem państwowem swych myśli i czynów, poznał doskonale pracę mechanizmu państwowego — to zawołany i świetny propagator idei Państwa. I gdyby nie pewne nikomu niepotrzebne zadrażnienia, które odczuwa każdy, przechodząc na emeryturę, sprawa ta mogłaby być zrealizowana w całej pełni i z wielką korzyścią dla Państwa.



Płk. s. s. Tadeusz Petrażycki senator Rzeczypospolitej Polskiej

— Niewątpliwie tak, panie senatorze.

— Emeryci wojskowi — kontynuuje pan senator—winni stać się popularyzatorami zagadnień obrony Państwa, popularyzatorami wojska, jako takiego, rzecznikami jego zainteresowań i potrzeb, dając ujście swej pracy w tej dziedzinie drogą akcji prasowej, odczytowej, posiedzeń dyskusyjnych i jak najczynniejszego udziału we wszelkich stowarzyszeniach i organizacjach, chętnych, rozumiejących i odczuwających wagę tych spraw. Gdyby za waszym przykładem poszli emeryci skarbowi, ileżby można było rozchwiać niesłusznych uprzedzeń w stosunku do skarbu Państwa; gdyby zrobili to samo emeryci administracji państwowej, ileżby wyjaśnili spraw, związanych z techniką administrowania i urzędowania, tak często niezrozumiałych i rozgoryczających. I tak dalej.

— Bardzo szerokie horyzonty, panie senatorze.

— I zupełnie realne — z mocą podchwytuje senator — Znam bliżej środowisko emerytów wojskowych. Jako wasz kolega byłem kilkakrotnie na waszych posiedzeniach zarówno u oficerów, jak i podoficerów. Jednak mimo zadrażnień, o jakich wspomniałem, mimo iż większość skutkiem oktrojowania nabytych słusznie praw żyje w niedostatku, a nawet ubóstwie, ogół emerytów wojskowych rwie się z całym zapałem do ofiarnej służby społecznej i państwowej. Trzebaż dać ujście temu wielkiemu zbiornikowi żywych sił ludzkich. Powinny być stworzone waruki i możliwości pracy zarobkowej dla emerytów uboższych, by mogli coś dorobić do lichych groszy emerytalnych. Leży to w interesie Państwa, gdyż pozostawienie ludzi z możliwością i w pełni sił i chęci do pracy odłogiem, musi wywołać pewne procesy patologiczne.

— A teraz jeszcze pytanie, panie pułkowniku. Chodzi nam o zdaie Pańske co do stosunków wzajemnych wojskowych służby czynnej i wojskowych stanu spoczynku.

— Władze wojskowe — odpowiada senator — winny, moim zdaniem, poprowadzić taką politykę, by nawiązać bardziej żywe więzy. Zresztą i sami wojskowi służby czynnej winni także nie zapomiać, iż kiedyś też przechodzić będą na emeryturę, a traktowanie emerytów, jako „zapczadzonych" i stwarzanie i gruntowanie podłoża psychicznego tego rodzaju to niezbyt pocieszająca perspektywa. Jak dotąd, z chwilą przejścia na emeryurę żywy kontrakt z życiem armii czynnej ustaje. Dlaczegóżby nie robić odpraw dla oficerów, i podoficerów stanu spoczynku, dlaczego nie informować ich o zaszłych zmianach i reformach? Wzajemność życia towarzyskiego też winna być wzmocniona, by oficer — emeryt w kasynie oficerskim nie czuł się, jak intruz czy zawalidroga. A już niczym nieuzasadnioną krzywdą jest niezapraszanie oficerów-emerytów na święta pułkowe, skoro zaprasza się oficerów rezerwy.

Rozmowa dobiegła do końca.

— Jako wasz kolega z serca wam zawsze służę — mówi na pożegnanie senator Petrażycki.

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI

KOMPLEKS ZAKŁAMANIA

WALKA CZY WSPÓŁDZIAŁANIE POKOLEŃ

Nieubogi i pakowny jest tobół naszych przywar narodowych.

Wytykamy je sobie nieustannie, a jednak z zadziwiającym uporem dźwigamy przeklęty ładunek, nie zaniedbując żadnej okazji, gdy tylko można powiększyć nowym ciężarem nienasycony wór.

I powiększamy go w wolnej odrodzonej Polsce, choć zdawało się, że scheda odziedziczonych tłomoków chudnąć raczej, niż obrastać w świeży tłuszcz pocznie.

Ale gdzie tam?

Dochodzące do absurdu skłócenie narodu, podzielonego na miał niezliczonych i zwalczających się namiętnie grup i grupek, przechodzić poczyna ostatnimi czasy w skłócenie żyjących pokoleń.

Objaw to zbyt groźny i ponury, wymagający natychmiastowej reakcji ze strony zdrowo i uczciwie myślących elementów wśród młodszej i starszej generacji, aby piekielny siew nie zapuścił korzeni w jakże podatnej glebie naszej zbiorowej psychologii.

Nie wymieniając pisma i autora, gdyż nie o polemikę osobistą nam chodzi, zacytujemy charakterystyczny artykół, jaki czytaliśmy niedawno w jednym z popularnych wydawnictw polskich:

W Polsce młode pokolenie tylko pod jednym warunkiem może sobie znaleźć pole do pracy, do działania: pod warunkiem załamania się... Młodzi ludzie chcą żyć myślą o przyszłości. Plany wielkich działań, światoburcze koncepcje, dumna wizja Wielkiej Polski to treść ich uczuć i pragnień... Ale u nas się ludzi nie puszcza... W Polsce istnieje tajne sprzysiężenie ludzi zmęczonych. Podają sobie ręce i zatrzymują wszystkich, którzy chcieliby iść wyżej.. Obóz starych za długo żył swą przeszłością, by móc dostrzec coś poza nią.. Nie mówię o jakichś poszczególnych obozach, grupach, partiach. Wszędzie jest tak samo Przeszłość wielkich wydarzeń postawiła Pana w cieniu wobec tych, którzy byli jej czynnymi aktorami. A oni... zapomnieli już o celu walki, nie pamiętają, o co chodziło, ale pamiętają, że są wrogowie wewnetrzni, że z tymi wrogami wciąż trzeba walczyć. Ale Panu nie wolno ulec w walce, bo... ich już nie będzie za pięć, za dziesięć lat. A wówczaś przyjdzie chwila, ponurego rachunku sumienia.

I nie drgnęła ręka, wymierzająca tak bolesne i ciężkie policzki, takie słowa-głazy, dobywająca z pod pióra, maczanego nie w krwi serca, bo w sercu niemasz miejsca na obelgi i inwektywy.

Więc jakto?

Starsza dziś generacja — młodzież z lat 1905 — 1914 bez różnicy poglądów politycznych — czy generacja jeszcze wcześniejsza, która wydała Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, to oprawcy i rakarze w stosunku do młodego pokolenia, które może znaleźć pole do pracy i działania tylko pod warunkiem *załamania się?*

O nie, Szanowny autorze!

Możemy zapewić, że te generacje żywią niezmienną i wciąż tę samą pogardę dla hadlarzy i kupczyków, sprzedających honor i sumienie za żłób i smalec, i szczerze boleją, ilekroć zachodzą zjawiska tego rodzaju, z odrazą patrząc zarówno na tych, co łamać się dają, jak i na tych, co łamią i wypaczają charaktery w Polsce. Nie na handul bowiem ideą ma się oprzeć siła duchowa Narodu, lecz na ofiarnej i wiernej służbie jej sztandarom. Wszelka słabizna i akwizytorzy dusz nie przysporzą potęgi moralnej w Rzeczypospolitej.

A teraz dalej.

Czyżby tylko młodzi ludzie żyli myślą o przyszłości, a treścią ich tylko uczuć i pragnień były plany wielkich działań i dumne wizje Wielkiej Polski?

A czy Szanowny autor czytał niedawne przemówienie radiowe Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego (generacja Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego), tak brzemienne troską o przyszłość Narodu i Państwa?

A czy Szanowny autor zna wyjątki choćby z kilku ostatnich mów Naczelnego Wodza, Marszałka Edwarda Rydza - Śmigłego (generacja młodych z lat 1905 — 1914), tak pełne dumnych wizji Wielkiej Polski?

Radzimy przeczytać, bo wtedy Szanowny autor przekona się, jakimi są nie krystalizujące się dopiero, lecz już skrystalizowane myśli o przyszłości i jak plastyczne są nie szkicujące się dopiero, lecz już wyszkicowane, dumne wizje Wielkiej Polski. I niech Szanowny autor dołoży wszelkich sił ducha, młodzieńczej dynamiki oraz ofiary całego życia, by myśli te i wizje krystalizowały się i szkicowały jeszcze pełniej i piękniej. O frazes polityczny bardzo łatwo, o mądrość polityczną bardzo trudno.

I niech wie Szanowny autor, że generacja, z których wyszli dostojni wyobraziciele naszej suwerenności państwowej, wespół z nimi przeżywają troskę o przyszłość i dumne wizje, oprócz, oczywiście, dość licznego w Polsce zakonu wiecznych utrapistów, trwających w męce biadolenia, utyskiwań i skargi.

A któż to taki nie puszcza młodych w Polsce, kto ich spycha w cień?

Znowu starsi, którzy, jak twierdzi Szanowny autor, stanowią „tajne sprzysiężenie ludzi zmęczonych". Nic nie tworzą sami, bo są sfatygowani, ale młodym wara! „Zapomnieli już nawet o celu walki, którą prowadzili". Ramole z rozmiękczonym mózgiem, ale jednak pamiętają doskonale to że są „wrogowie wewnętrzni i że z tymi wrogami trzeba walczyć" — młodzi. Antropofagi obrzydłe! Siedzą z rozwartą paszczą i czekają. Zbliża się młody— łyk! i już go niema. Dlatego szelmy takie spasione i brzuchate. Krwią i ciałem młodych się sycą, a kto wie, czy, jak Herold biblijny, nie zaczną wkrótce pożerać



PAN PREZYDENT R. P. W CHEMICZNYM INSTYTUCIE BADAWCZYM.

W obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr Ignacego Mościckiego, odbyła się w gmachu Chemicznego Instytutu Badawczego na Żoliborzu, pod przewodnictwem wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, posiedzenie kuratorium Instytutu z udziałem: p. ministra W. R. i O. P. prof. dr Świętosławskiego, 2-go wiceministra Spraw Wojskowych gen. Litwinowicza, oraz grona najwybitniejszych przedstawicieli świata naukowego i przemysłu chemicznego. P. wicepremier inż. Kwiatkowski po powitaniu Pana Prezydenta R. P. podkreślił, że dopiero dziś — z perspektywy 20 lat od powołania do życia przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Chemicznego Instytutu Badawczego, — możemy ocenić wartość myśli Jego założyciela. Ważne zadania stoją przed Instytutem, zwłaszcza w chwili rozbudowy krajowego przemysłu, a szczególnie chemicznego, z którym powinna się łączyć działalność Instytutu.

Po sprawozdaniu dyrektora Instytutu prof. dr Kazimierza Klinga, oraz załatwieniu spraw bieżących, kuratorium wytyczyło kierunki Instytutu na okres najbliższy i jego rolę koordynacji technologiczno-chemicznej pracy badawczej w Polsce.

Na zdjęciu — fragment z posiedzenia kuratorium Chemicznego Instytutu Badawczego w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Przemawia p. wicepremier inż. Kwiatkowski.

niemowląt, by Polska wogóle się skończyła.

O jakież to tragikomiczne!

I po co i na co to zakłamanie?

Polska jest państwem gdzie w porównaniu z innymi wyjątkowo dużo młodych ludzi, bo ledwie po trzydziestce zajmuje czołowe i wybitne stanowiska. A że nie sięgamy jeszcze do środowiska młodzieży gimnazjalnej, czy do ław studenckich, czy nawet do szacownego zbiornika świeżo promowanych magistrów, to dlatego, że byłoby wówczas nieco za młodo w Polsce.

Zresztą, przypominając treść słów Prezydenta Rzeczypospolitej, Polska nie może być domeną dla młodych czy starych, dla tych czy innych grup i obozów politycznych, lecz domeną dla ludzi zdolnych, uczciwych, mądrych i przygotowanych do pełnienia powierzonych im zadań i funkcji.

To że Napoleon, mając lat 28, był generałem, nie dowodzi, by każdy w jego wieku awansował na generała, jak również to że Plato największe swoje dzieła napisał, dźwigając osiem krzyżyków na barach, nie dowodzi wcale, by coś wybitnego można było stworzyć tylko w tak późnym weku. Ne lata zdobią człowieka, Szanowny autorze, lecz człowiek zdobi lata, jakie w tej chwili posiada.

Pozostają jeszcze końcowe wywody Szanownego autora, który twierdzi, że: „nie wolno ulec w walce“ młodym ze starym, bo „ich już nie będzie za pięć za dziesięć lat“.

Hola!

Będą i za dwadzieścia i za trzydzieści, bo to krzepkie i dobrze zahartowane pokolenie, tylko że wtedy Szanowny autor będzie już należał do starszych i będzie prowadzał młodych do składania im hołdu, jak dziś weteranom 63 roku.

Chyba że... walka, do której Szanowny autor tak zapamiętale nawołuje, odbędzie się na sękate maczugi i kłonice. Wtedy starsi mogą ulec, bo wiadomo, że młodzi, wychowani w słońcu wol-

ności i swobody, okażą się silniejsi fizycznie od tych, którym lata młodości upłynęły często w celach więziennych i w mrocznych zakamarkach i piwnicach konspiracji przeciw najeźdźcom.

Jakże słusznie w jednym ze swoich listów pisał Wielki Marszałek:

„Stwierdziłem nieraz, że się obawiam, aby synowie w tym kraju nie pluli na ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swą lali. Na usunięcie tej goryczy z życia polskiego dałem z siebie dużo najlepszej pracy, zrobiłem wiele w najcięższym wysiłku straciłem masę swego zdrowia— i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest, nie radzę — i to mówię na wszelki wypadek — odczuwać jakąś gorycz czy zawód“.

Nie rozgoryczamy się.

Nie uogólniamy poszczególnych wypadków, lecz nie możemy pominąć wystąpień publicznych na łamach prasy.

Nazwisko Szanownego autora, którego nie wymieniamy, nic nam nie mówi. Nie wiemy nawet, czy jest młody naprawdę, czy tylko „młodzieżowy“. Jeżeli młody, to obałamucił samego siebie i uroił to, czego niema. Wziął jakieś osobiste zawody i przeciwności za powszechną rzeczywistość. Jeżeli zaś „młodzieżowy“, to mamy znacznie prostszą i nie wymagającą obszerniejszych wywodów odpowiedź.

Wtedy odpowiemy mu bardzo sardonicznie, bo słowami samego Sadonu, zwróconymi do spekulantów i szalbierzy politycznych:

„Polityka to koryto, świnie i kwik: jedne świnie kwiczą przy korycie, by się nie dać odstawić od żarła, drugie świnie też kwiczą, bo się chcą do żarła przystawicć“.

Nie pchajcie się!

A jeżeli się pchacie, to bez kwiku, godzącego w najczulsze struny zbiorowości polskiej.

Młode pokolenie polskie ma swoje wyraźne i jasne oblicze. Jest narodowe, patriotyczne i zawraca Polskę ku szlakom jej misji dziejowej. Ideologia chrześcijańsko - rycerska jest punktem wyjścia jego dynamiki i poczynań. Ta ideologia, która tworzyła potęgę i wielkość Rzeczypospolitej w wieku XV,XVI i XVII, a zaprzepaszczona na rzecz warcholstwa i knowań masońskich w wieku XVIII doprowadziła do upadku i hańby niewoli.

Młode pokolenie w Polsce sięga do czystych źródeł własnej mocy i własnego natchninenia, któremu nic się nie oprze, a wszelka akwizycja dusz, — z jakiejkolwiek strony — będzie odciągała jedynie elementy przyprzyziemne i mało wartościowe.

Z tej strony, jeśli chodzi o młode pokolenie, przyszłość Polski zarysowuje się bogato i nie tylko nie budzi obaw, lecz, przeciwnie, napawa dumą i radością.

A jakiż jest stosunek starszego pokolenia,

Znakomita jego większość czuje i myśli tak samo. Z większym tylko spokojem, umiarem i rozwagą odnosi się do rzeczywistości, która będzie musiała nagiąć się ku ideogogii młodych, jak wogóle każda teraźniejszość ku przyszłości, a nie dwrotnie.

I dlatego niemasz miejsca na walkę żyjących pokoleń w Polsce!

Może być tylko współpraca i współdziałanie. Synowie winni sukcesywnie, jako prawi dziedzice, zastępować ustępujących ojców w atmosferze wzajemnej miłości, szacunku i zaufania.

Wśród ogólnej rozterki różnych grup, ten, komu nie wystarcza skłócenie obozów polityczych, a sięga po skłócenie żyjących pokoleń, dopuszcza się ciężkiego przestępstwa i zbrodni przeciw Polsce.

Harmonia żyjących pokoleń, choćby nawet istniały spory o słuszności i wyższość różnych kierunków, nurtów i prądów ideowych, to fundament, którego podważać nikomu nie wolno.

I młodzi i starsi z całą stanowczością odeprzeć powinni ciemne zakusy szczwanych oczajduszów, lawirantów, szachrai i jurgieltników politycznych, niosących Polsce nowy rozbiór i rozdarcie wewnętrzne, jedno z najniebezpieczniejszych.

Hands off! Ręce precz!



NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ — Na zdjęciu kobieta z Wileńszczyzny z palmami wielkanocnemi.

ZWYCIĘSTWO POLSKI NA MORZU

JAK POSZERZYLIŚMY SIĘ NA BAŁTYKU

Bez próbnej mobilizacji czy not dyplomatycznych, będących przedsmakiem działań wojennych i przelewu krwi, Rzeczpospolita odniosła w ostatnich dniach walne zwycięstwo na morzu.

Wystarczyło zarządzenie władz zmniejszające obszary niektórych województw na rzecz powiększenia województwa Pomorskiego. Przyłączenie Bydgoszczy, Inowrocławia, Włocławka, Nieszawy, Lipna, Rypina, że wymienimy tylko znaczniejsze przyłączone punkty, już wykazuje doniosłość zaszłej zmiany w układzie poszczególnych obszarów Państwa.

Bez boju odnieśliśmy zwycięstwo, które winno się stać płodnym w skutki, jeżeli chodzi o ugruntowanie naszego władania na Bałtyku.

Aczkolwiek wąski, gdyż zaledwie 146 klm. liczący nasz dostęp do morza nie zwiększył się ani o metr, lecz w istocie rzeczy poszerzył się w dwójnasób dynamicznie, ze względu na bezpośrednie zaplecze. Nawet figura geograficzna województwa Pomorskiego jakby symbolicznie nabrała kształtu browninga, którego wydłużona lufa zwrócona jest w morze, a za nią obficiej odtąd załadowane magazyny i chwytna bardziej rękojeść, na której każdej chwili spocząć może zbrojna dłoń Rzeczypospolitej, odbezpieczając spusty.

Nie damy Pomorza! to już nie tylko pięknie brzmiący okolicznościowy okrzyk, lecz czynne realizowanie konkretnej państwowej treści.

Trafiamy w sedno rzeczy, gdyż nie łudźmy się.

Niedawni zaborcy bynajmniej nie wyrzekli się odebranego im łupu i czekają tylko na dostateczne skłócenie się wewnętrzne w narodzie naszym lub niebezpieczeństwo zewnętrzne, zagrażające naszemu państwu, by zagarnąć Pomorze ponownie. Chodzi o niepodzielne panowanie nad Bałtykiem. Narazie choćby tylko odrzucić nas dalej, ewentualnie ku Kłajpedzie i brzegowi litewskiemu, by złączyć się z Gdańskiem i Prusami Wschodnimi.

Tajemnicą poliszynela jest, że wszelkim naszym delegacjom wojskowym czy policji państwowej, które bawiły ostatnio z wizytami u naszych sąsiadów zachodnich, stale podsuwano w towarzyskich rozmowach sugestie tego rodzaju. Niczem słynny Zagłoba, ofiarowujący Niderlandy, oddawano nam nawet Ukrainę z oparciem o morze Czarne, byleśmy tylko wyrzekli się Bałtyku.

Złudne nadzieje muszą się rozproszyć. Odpowiedzieliśmy na nie czynem pokojowym, lecz nie mniej mocnym i dobitnie wyrażającym nasze stanowisko — poszerzyliśmy się na Pomorzu.

Cudzego nie chcemy, swego nie damy!!

Tak! Swego nie damy, bo Pomorze to stara ojcowizna polska, jedna z najstarszych.

Na nic się nie zdały wysiłki niemieckch uczonych, by wykazać, że Pomorze i wogóle zachodnie ziemie Polski w epoce przed Chrystusem były niemieckie, i że Polacy są najeźdźcami, którym należy odebrać praniemieckie posiadłości. Nawet i ten chwyt, obliczony na sięganie do panowania przysłowiowego króla Ćwieczka, byle mieć jakikolwiek pozór i powód, trafił we wręcz przeciwnym i zgoła nieoczekiwanym dla Niemców kierunku.

Nauka polska w osobie profesora Uniwersytetu Poznańskiego Józefa Kostrzewskiego rozbiła w puch naciągnięte i „pour le roi de Prusse“ skomponowane wywody.

Bo oto, co się okazało.

Już w epoce bronzu w 2-im tysiącleciu przed Chrystusem panuje na Pomorzu kultura łużycka,dorobek naszych słowiańskich przodków, która w czasach wczesno-historycznych przechodzi zupełnie wyraźnie w kulturę słowiańską. Wreszcie w czasach rzymskich sam choćby liczny szereg nazw słowiańskich, występujących nad Bałtykiem i na Pomorzu, dosadnie świadczy o ciągłości tej samej kultury. Od VII wieku po Chrystusie Pomorze z całą pewnością jest zamieszkałe przez ludy słowiańskie, a jeżeli przejściowo panowali to inni to jedynie przodkowie dzisiejszych Duńczyków, Szwedów i Norwegów, nigdy przodkowie Niemców.

Tyle dzieje prehistoryczne.

I gdzież tu miejsce na pradawność niemiecką na Pomorzu? Fikcja, pseudonaukowa blaga!

A teraz idźmy dalej. Może jednak coś się okaże?

Z najdawniejszej epoki już historycznej wiemy, że Pomorze podlegało Mieszkowi i Chrobremu, że w XII wieku Bolesław Krzywousty dokonał dzieła chrystianizacji Pomorza i ścisłego zespolenia z resztą Polski. Aczkolwiek nieco później, bo w XIII wieku książęta pomorscy oderwali się od Polski, lecz w rzeczywistości Świętopełk i jego synowie działali, jak książęta polscy, zawierając związki rodzinne i przymierza wojenne z Piastastrzeńcowi swemu, księciu Wielwin zaznaczył dobitnie swą polskość, przekazując Pomorze siostrzeńcowi swemu, księciu Wielkopolski, Przemysłowi II.

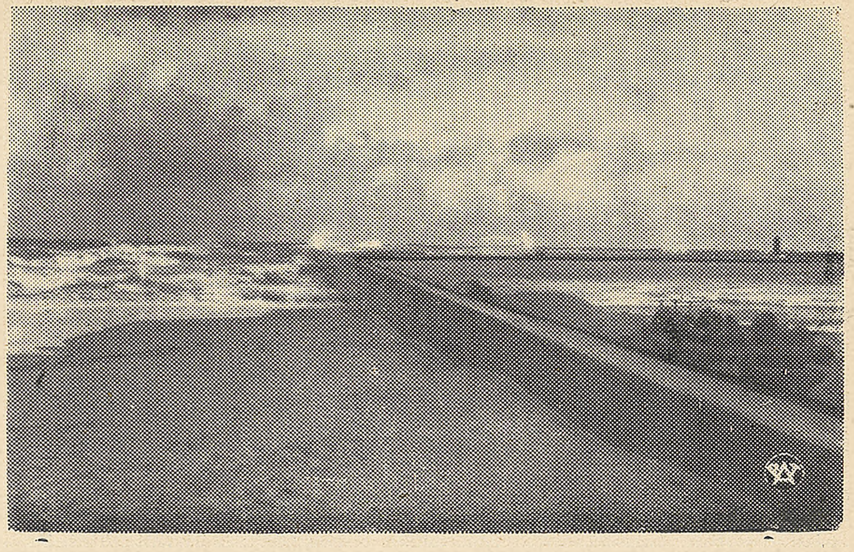
Zapytać można z kolei, gdzież tu miejsce już nie na pradawność, lecz choćby dawność niemiecką na Pomorzu? Zowu fikcja i chorobliwe urojenie.

Streściliśmy krótko rejestr prehistorii i wczesnej historii Pomorza, zapewne wielu znany, by uprzytomnić zasługę nauki polskiej już w Polsce wyzwolonej. Prof. Józef Kostrzewski tak druzgocąco dla zakusów niemieckich wyjaśnił objektywną prawdę i tyle zebrał dowodów i materiałów, że z tej beczki Niemcom już zaczynać nie warto.

Pomorze to z mroków prehistorii wyłaniająca się odwieczna posiadłość ojców naszych.

A naród polski to nie naród kupczyków, handlujący czy frymarczący ojcowizną swoją, lecz naród rycerzy, umiejący jej bronić. Pomorze odebrać Polsce potrafi tylko gwałt, o ile... nie zostanie odparty.

Toruń, pierwsze miasto Pomorza, wraca do dawnej świetności i glorii.



PORT RYBACKI W WIELKIEJ WSI — Na zdjęciu — rzut oka na nowy port rybacki w Wielkiej Wsi Hallerowo, który w czasie ostatniej huraganowej nawałnicy zdał doskonale egzamin z wytrzymałości i trwałości

W jednym szeregu z Poznaniem, Wilnem, Krakowem i Lwowem staje się znowu jedną z duchowych stolic Rzeczypospolitej, i nie byle jakiego zasięgu i znaczenia.

Toruń — stolica morska Polski, bo, nie pomniejszając olbrzymiego wprost znaczenia Gdyni, miasto to jest zbyt świeże i młode, bez patyny dziejów i zasług przeszłości, by sprostać historycznemu zadaniu. Gdynia to wielki polski port na Bałtyku, baza naszej marynarki wojennej i handlowej — to bardzo wiele, ale i wszystko.

Na takiej konfiguracji Gdynia tylko zykać może, rozwijając się jeszcze pełniej i szybciej, jak tego wymagają interesy 34-milionowej Rzeczypospolitej. Lecz sprawa winna być unormowana odrazu, bo jeżeli zecznie się walka o prymat, będzie jeszcze jedna waśń wiecej, czego już powyżej uszu. Przytem rozterka na tym terenie, gdzie jedność i zgoda jest ważniejszym, niż gdziekolwiek indziej, nakazem chwili, byłaby zjawiskiem, osłabiającym wielkie dzieło naszego poszerzenia się na Bałtyku.

Toruń dzisiejszy, promowany na stolicę morską Rzeczypospolitej, ma wielkie zadanie historyczne do spełnienia, a przynajmniej lwią jego część winien wziąć na swoje bary.

Dawna Rzeczpospolita nie rozumiała znaczenia morza, a choć wysiłkiem królów dwukrotnie powstawała flota polska, opromieniona bohaterstwem, nie zmieniło to obojętności narodu, który za swoją szczurowatą lądowość zapłacił utratą wolności. Dziś musimy zmienić mentalność i stosunek w całym narodzie, przeistaczając go z lądowego w morski. Zadanie niełatwe. Trzeba odrobić całe wieki zaległości w duszy zbiorowej Polaków, przełamując już nie tylko obojętność, ale upór lądowy, jeśli chodzi o szersze masy.

Oprócz **propagandy o morzu**, której wyrazem jest scentralizowana w Warszawie Liga Morska i Kolonialna, winna powstać **propaganda morza**, scentralizowana w Toruniu.

Niechże wreszcie morze, jako takie, mówi nam o swoich potrzebach i powoduje to, byśmy się doń zwracali nie „frontem“ (w myśl obcych haseł i apeli), lecz „sercem“, (szczerze i z ducha po polsku). Głos bezpośredni. z jaźni kaszubsko-pomorskiej swój dech biorący, napewno zyska duży rezonans i przyczyni się do zrozumienia i pogłębienia idei morskiej Narodu.

Dobrze będzie, gdy „stolicyzm“ Warszawy zdecentralizuje się nieco na rzecz innych ośrodków Polski a regionalizm znajdzie swój wyraz nie w zapatrzeniu się we własny ogon, lecz w pierwiastkach żywych i twórczych, wnoszących walory dobra publicznego dla całej Rzeczypospolitej. Wogóle „stolicyzm warszawski“, bo nie stołeczność Warszawy, musi być poddana choćby od czasu do czasu ocenie krytycznej, by nie zaprzepaszczać istoty wielu spraw i zadań w uroczystościowych tramtadracjach zbędnych, nikomu nie potrzebnych i powodujących nie podniesienie ducha, lecz nudę, zniechęcenie i marazm. A że decentralizacja zmniejszy trochę liczbę foteli kurulnych, to też dobrze, bo niechże choćby szczupła liczba osób zasiądzie na nich i po całej Polsce. Zbytnia cetralizacja to oaza szablonu i skostnienia.

I dlatego ze wszech miar byłoby pożądane, aby zasłużona dla spraw morza Liga Morska i Kolonialna w Warszawie znalazła sobie odpowiedniego współtowarzysza w Toruniu. Propaganda o morzu, skierowana ku morzu, powinna podać rękę propagandzie morza od morza.

Okazja do pięknej inicjatywy i pracy, w której nie powinno być brak naszych kolegów na Pomorzu, a zwłaszcza oficerów i podoficerów marynarki wojennej, jako elementu czynnego i mogącego wnieść walory fachowe do sprawy.

Dużo myśli i uwag nastręcza fakt poszerzenia Pomorza, do czego jeszcze powracać będziemy niejednokrotnie, gdyż rozbudowa bezpośredniego zaplecza Polski na morzu to zdarzenie historycznej wagi i konieczność dziejowa, która winna być rozważana wszechstronnie pod kątem widzenia dobra, chwały i przyszłości Rzeczypospolitej.

Jan Olszyński.

ZAGADNIENIA KOLONIALNE

POLSKA EKSPLOATUJĄCA CZY POLSKA KOLONIZUJĄCA?

Nie zupełnie podzielając wszystkich tezy Szanownego Autora, artykuł niniejszy zamieszczamy, jak dyskusyjny, ze względu na aktualność i wielką wagę poruszonej sprawy.

Redakcja.

Kwiecień w Polsce upływa pod znakiem aspiracji kolonialnych, które Rzeczpospolita włączyła do zagadnień swej mocarstwowej polityki.

Aspiracje te, umiejętnie podsycane przez Ligę Morską i kolonialną, wzrastają ciągle i przenikają do coraz szerszych warstw społeczeństwa.

Piękna, pożyteczna i celowa praca.

Kolonie dla Polski to sprawa, związana z najistotniejszymi potrzebami naszego państwa, a stawać się będzie z roku na rok coraz bardziej palącą i wymagającą rozstrzygnięcia na forum polityki międzynarodowej.

Była, co prawda, wyjątkowa okazja do realnego wysunięcia sprawy kolonii dla Polski, swego czasu, gdy siedziano przy stole Wersalskim. Byli nawet ludzie, którzy przewidywali wagę tego zagadnienia już wtedy, ale dla naszego ogółu, który ledwie pojmował znaczenie norm, sprawa kolonii była niezrozumiała i niedostępna, coś w rodzaju wyższej matematyki i astronomii.

Niewiele jednak upłynęło lat, a zagadnienie kolonii stało się kwestią najprostszej rachuby, dostępnej i zrozumiałej dla każdej gospodyni, prowadzącej zwykłe rachunki domowe.

Ale co było, to było.

Nie potrafiliśmy czy nie mogliśmy wykorzystać okazyjnej sytuacji.

Teraz chodzi, o to, jak jest dziś i jak ma być w przyszłości.

Musimy ostatecznie sprecyzować linię i kierunek naszych dążeń kolonialnych.

Czy chcemy być eksploatatorami, czy kolonizatorami?

Czy w zamierzeniach naszych stawiamy sobie za wzór Anglików, świetnych eksploatatorów, czy chcemy wyciągnąć kasztany z cudzych pieców, zmuszając do posłuchu, ładu i porządku—słowem czy chodzi o nas o tereny eksploatacji, o surowce i bogactwa naturalne, czy też o tereny kolonizacyjne, dokąd mógłby odpływać, nie idąc w rozsypkę, na zagładę i na marne, nadmiar naszej ludności?

Polska eksploatująca czy Polska kolonizująca? — oto pytanie, wymagające odpowiedzi i decyzji.

Zdaniem naszym przeniesienie ciężaru sprawy na teren zamierzeń eksploatacyjych byłoby mniej słuszne i znacznie trudniejsze do zrealizowania.

W surowce nie jesteśmy ubodzy i prawie samowystarczalni. A jeżeli jeszcze znajdą się fundusze i możliwość dokładnych badań geologicznych w kraju, to to kto wie, czy nie okaże się, że jesteśmy bogatsi, niż o tem sami dotąd wiemy. Nie mamy, co prawda złóż, złota i blyszczu diamentowego, ale zgóry możemy być pewni, że przy najlepszej nawet koniunkturze nie otrzymamy takich terenów kolonialnych których eksploatacja dałaby złoto i brylanty Polskie. W takie dobrodziejstwa, gdzie setki rąk mocniejszych wyciągają się po wciąż nowe zdobycze, trudno wierzyć i liczyć na nie.

Polak to nie Anglik, urodzony eksploatator, o specjalnych walorach psychicznych władcy i zdobywcy podporządkowujący swemu narodowemu egoizmowi resztę nieangielskiego świata, a zwłaszcza ludy o niższej kulturze i cywilizacji. Polak to raczej misjonarz, nie kupiec i handlarz, a rycerz, niosący posłannictwo ideowe. I bynajmniej nie podobłoczny rycerz romantyk, jak podkpiwają niektórzy, bo jednocześnie świetny organizator, jeśli chodzi o podciąganie kultury i cywilizacji w zwyż i promieniowanie na środowisko, w którym się znajduje.

Jest to nasza wielka cnota, nieobojętna przy realizacji zagadnień kolonialnych. Przy wielkim stole światu, gdzie sprawa ta będzie musiała być omówiona nie tylko kupieckie walory będą grały rolę czynnika decydującego. Tak źle nie jest, by same tylko realia były punktem wyjścia. Idealia, aczkolwiek nie dają się wymierzyć ni łokciem ni wagą, mają też swoją wymowę, często nawet większą, niżby się zdawało.

Nasze walory kolonizacyjne, stwierdzone w historii, są wybitne. Jeśliby chodziło o misję kolonizacyjną, możemy być nauczycielami dla innych.

A więc, zdaniem naszym, Polska nie eksploatująca, lecz Polska kolonizująca — oto właściwa linia i kierunek dla naszych zamierzeń i dążeń kolonialnych.

Zresztą to dla nas najistotniejsze z punktu widzenia naszych potrzeb państwowych.

Nie tyle o surowce nam chodzi, ile przede wszystkim o tereny, które byłyby pod naszą suwerennością państwową i pozwoliły na skierowanie emigracji polskiej z korzyścią dla misji cywilizacyjnej ludności i pożytkiem dla Rzeczypospolitej.

Całkowitą utopią wydaje nam się szukanie na tej drodze rozwiązania sprawy pozbycia się Żydów z Polski. Gdyby nawet mogło to mieć widoki urzeczywistnienia, nie tylko nie przyniosłoby korzyści, lecz wyrządziło krzywdę i zdepopularyzowała zagadnienie kolonialne. Bo wyobrażamy sobie, jaka to byłaby piękna i oddana kolonia, życząca z głębi serca, aby metropolię co rychlej szlag trafił.

W polskiej polityce kolonialnej miernikiem musi być regulacja przyrostu naturalnego rdzennie polskiej ludności, która i tak rok rocznie musi emigrować przeważnie na przepadłe.

Tak, na przepadłe, bo udając się nawet do większych skupisk w Stanach Zjednoczonych czy w Brazylii, emigracja nasza w drugim czy trzecim pokoleniu wynaradawia się.

I nie powstrzyma tego fakt istnienia państwowego Rzeczypospolitej ani choćby najściślejsze kontakty z porzuconą Ojczyzną. Żeby nie wiem jakie wysiłki, nie uda się stworzyć polskiego „ghetta' dla Polaków w tych krajach, a zresztą nie byłoby to celowe, żeby polski rolnik, robotnik czy rzemieślnik wegetował w sztucznych zaściankach ze swoim nieodłącznym kompleksem niższości. Trudno, stało się. Niech się sprzymierza z nowym krajem, niech poślubi nową ziemię, która żoną mu się staje, tylko niech

przez jaknajdłuższy szereg pokoleń zachowa miłość i serce dla Matki - Ojczyzny, z której wyszedł. A że przywiązanie swoje okaże w mowie angielskiej czy portugalskiej, to też wiele będzie warte dla Polski wśród świata.

Nie przypuszczamy również, aby, nie mówiąc o Stanach Zjednoczonych i Brazylii, nawet Angola, tak modna ostatnimi czasy, mogła dać lepszy efekt. Trudno sobie wyobrazić bowiem żeby Portugalia patrzyła obojętnie, jak powiększałby się żywioł polski, supremując jej suwerenność.

Zagadnienie emigracji z niewątpliwą korzyścią dla Państwa rozwiązać może tylko posiadanie własnych kolonii. Kolonie te można sobie albo wytargować, gdy się rozpoczną targi międzynarodowe o ten towar, do czego trzeba się z góry przygotować, albo kolonie można sobie kupić, do czego również trzeba się przygotować finansowo.

Innego wyjścia na razie nie widzimy.

Stawiając zagadnienie emigracji i kolonii na płaszczyźnie realnej, musimy jeszcze jedno powiedzieć sobie wyraźnie.

To nie okazja do wyzbywania się z kraju wszelkiego cherlactwa czy okazja do turystyki.

Bo czymże innym, niż turystą, był taki np. schorowany już i skutkiem tego zemerytowany b. pracownik tramwajowy, który pojechał do Peru, a tam oniemal z rewolwerem w ręku żądał od konsulatu polskiego pieniędzy na podróż powrotną, bo mu było za gorąco i jakieś obrzydliwe muchy go gryzły.

Takich faktów możnaby mnożyć setki.

Zagadnienie kolonii to jednocześnie zagadnienie pionierstwa Rzeczypospolitej.

Czynu tu dokonać mogą tylko ludzie silni, zdrowi duchowo i fizycznie, pełni ognia i zapału, dla których nie będą straszne muchy czy komary, bagna i węże, moczary i puszcze, bo nie wróg, a oni wroga zagryzą, naturę, niczym mustanga niesfornego, okiełznają i przysporzą wielkiego pożytku i sobie i Polsce.

Jerzy Zaremba.

UWAGI AKTUALNE

HOOVER I PADEREWSKI

W związku z niedawną bytnością b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Herberta Hoovera, którego tak serdecznie gościła Polska, odchylimy rąbka pewnej tajemnicy, zapewnie mało znanej.

Było to przed trzydziestu kilku laty Ignacy Paderewski już wtedy, jako słynny mistrz-wirtuoz, koncertował w Ameryce z olbrzymim, jak zwykle powodzeniem.

W tournée artystycznym między innymi zawadził o Kalifornię. W jednym z miast uniwersyteckich, gdzie wypoczywał w przerwie pomiędzy koncertami, zgłosiła się do niego delegacja studentów z prośbą, aby objął patronat nad urządzanym przez młodzież miejscową wieczorem muzycznym. Mistrz wyraził swą zgodę.

Gdy po kilku dniach już na wyjezdnem spotkał się przypadkowo z jednym ze studentów, którzy byli u niego w delegacji, zapytał, jak udał się wieczór muzyczny, któremu patronował i czy przyniósł spodziewany profit.

— Gdzietam! — brzmiała odpowiedź — Taki deszcz lał tego dnia, że dołożyliśmy 200 dolarów na wydatki.

Paderewski wyjął 200 dolarów i wręczając je oświadczył:

— Weźcie ode mnie, jako od patrona, aby przynajmniej nie było deficytu.

Student przyjął i podziękował.

Ze studentem tym Ignacy Paderewski spotkał się znowu po kilkunastu latach.

Był nim Herbert Hoover. Złączyła ich głęboka przyjaźń wzajemna.

Takie i tym podobne zbiegi okoliczności często wiązały wielkiego mistrza i wielkiego Polaka z wielu wielkimi i możnymi tego świata.

Nietylko z Hooverem, ale i z Wilsonem i z Roseveltem łączyły również Paderewskiego serdeczne i przyjazne stosunki. To też, gdy wybuchła Wielka Wojna, autorytet Paderewskiego wiele zaważył, zwłaszcza w Ameryce, na szalach losów Rzeczypospolitej. Słynny punkt w orędziu Wilsona o zjednoczonej Polsce z dostępem do morza to dzieło Paderewskiego. Współdziałał mu z całą ofiarnością druh i serdeczny przyjaciel i Paderewskiego i Wilsona, niedawno zmarły, pułkownik House, któremu jeszcze za jego życia Paderewski własnym kosztem ufundował pomnik w parku swego imienia w Warszawie.

Gościliśmy bardzo godnie b. prezydenta Hoovera z tak ujmującą wszystkich naszych zagranicznych gości staropolską kurtuazją i otwartem sercem. Teraz wypadałoby z kolei uczcić pamięć żałobną niedawno zgasłego pułkownika House'a. Niewątpimy, że z odpowiednią inicjatywą wystąpi choćby T-wo polsko-amerykańskie.

Serdeczność i przyjaźń polsko-amerykańska winna być pieczołowicie kultywowana i nie wolno opuszczać żadnej okazji, by jej nie gruntować i nie pogłębiać.

Ameryka Polsce, Polska Ameryce — to nie tylko hasło naszej wzajemności, lecz głęboka historyczna treść — przyjaźń, oparta o najwyższe walory ludzkiego ducha.

Stany Zjednoczone wiele dopomogły Polsce w pierwszych latach jej odrodzenia. Nie powinniśmy być zażenowani. Nie żebraliśmy, jak to czynili inni. Ameryka sama zaofiarowała się wiedziona pragnieniem choć częściowej spłaty długu za Kościuszkę i Pułaskiego. Dług ten zresztą spłaca przy wszelkiej okazji, bo oto i teraz wydobyła śmiertelne szczątki generała Krzyżanowskiego, by je pogrzebać na cmentarzu narodowym swych bohaterów.

Wdzięczność za wdzięczność.

Nie bądźmy zbyt drażliwi i nie obawiajmy się nawet pewnej przesady demonstracyjnej. Nie szkodzi. Nas to nie pomniejszy.

Wdzięczność to cnota królów i rycerzy.

Argus

WEZWANIE: Zarząd Związku Oficerów W. P. st. sp. wzywa wszystkich swych członków do zaprenumerowania organu prasowego Związku „Na Straży Państwa“ Prenumerata dla członków wynosi półrocznie zł. 1.50, rocznie — 3.00 zł.

KRONIKA

Zjazd Prezesów Zarządów Okręgowych.

W ubiegłym miesiącu odbył się w Oficerskim Kasynie Garnizonowym w Warszawie pod przewodnictwem gen. dyw. s. s. Leonarda Skierskiego Zjazd Prezesów Zarządów Okręgowych. Po przyjęciu sprawozdań Zarządu Głównego Zjazd określił wytyczne dalszej działalności.

Sprawa dodatku funkcyjnego.

W sprawie dodatku funkcyjnego za czas przebywania w dyspozycji w myśl wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego na Zjeździe Prezesów wyjaśniono, że należy się liczyć z ewentualną zmianą judykatury. Co do wnoszenia skarg do Najwyższego Trybunału Administracyjnego Zjazd ustalił, że członek Związku gen. s. s. dr Gruber podejmie się prowadzenia spraw. Należy w tych kwestiach porozumiewać się z generałem bezpośrednio.

Depesza do Kardynała — Prymasa Hlonda.

Zjazd wysłał następującą depeszę do Kardynała — Prymasa Hlonda: „Oburzeni do głębi serc żołnierskich potwornym mordem Kapłana, pełniącego służbę Bożą w kościele, przesyłamy Jego Eminencji wyrazy głębokiego żalu oraz zapewnienia, że będziemy wszelkimi siłami bronili wiary chrześcijańskiej oraz kościoła katolickiego".

Depesza do Ministra Spraw Wojskowych.

Zjazd wysłał następującą depeszę do generała dywizji Kasprzyckiego, Ministra Spraw Wojskowych:

„Zebrani na Zjeździe Prezesi Okręgów Związku Oficerów stanu spoczynku składają posłusznie Panu Generałowi żołnierskie podziękowanie za obronę na terenie Rządu oraz Izb Ustawodawczych postulatów, dotyczących zabezpieczenia dobrze nabytych praw emerytalnych oficerów s. s. oraz zapewnienie, że będą pracowali usilnie w dziedzinie obrony kraju, a w razie potrzeby staną do szeregów, by bronić Ojczyzny tak, jak to spełnili już w roku 1920".

Walny Zjazd Delegatów Związku Oficerów W. P. w st. sp.

Zarząd Główny Związku na posiedzeniu swym w dniu 11 b. m. uchwalił zwołać Walny Zjazd Delegatów Związku do Warszawy (Al. Szucha 29, Kasyno Garnizonowe) na dzień 29 maja b. r. na godz. 10 tą.

Przed Walnym Zjazdem będzie odprawiona msza św. w Kościele Garnizonowym przy ul. Długiej.

Walne Zgromadzenie Okręgu I

W dniu 28 kwietnia r. b. o godzinie 16 i pół odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Okręgu I Mazowieckiego w lokalu Oficerskiego Kasyna Garnizonowego przy al. Szucha Nr. 29.

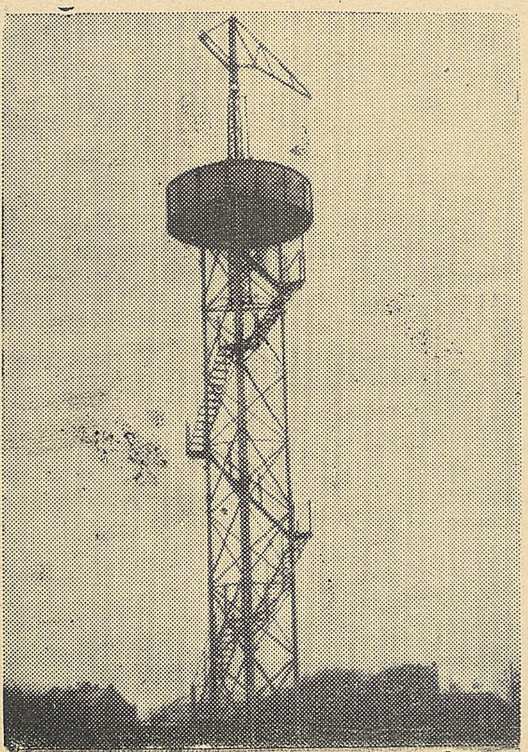
Początek obrad następujący: 1) zagajenie, 2) wybór prezydium i komisji skrutacyjnej, 3) odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, 4) sprawozdanie Zarządu z działalności og lnej, kasowej i kulturalno - oświatowej, 5) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 6) dyskusja nad sprawozdaniem, 7) uchwalenie absolutorium na rok 1938, 8) uchwalenie preliminarza na rok 1938, 9) wybory uzupełniające do Zarządu i wybory delegatów na Walny Zjazd Delegatów, 10) wolne wnioski.

W braku quorum Walne Zgromadzenie odbędzie się w drugim terminie o godz. 17-ej w tym samym dniu i miejscu.

Wnioski na Walne Zgromadzenie należy wnosić do Zarządu na 8 dni przed terminem zwołania.

Kurs obrony przeciwlotniczej i gazowej.

W dniu 21 marca r. b. rozpoczął się 5-tygodniowy kurs II kategorii obrony przeciwlotniczej i gazowej, zorganizowany staraniem Zarządu Stołecznego Ligi Obrony Powietrznej Państwa dla członków Związku Oficerów st. sp. Kurs odbywa się w lokalu Oficerskiego Kasyna Garnizonowego Uczestników 32.



PIERWSZA NA WOŁYNIU WIEŻA SPADOCHRONOWA

Na zdjęciu — pierwsza na Wołyniu wieża spadochronowa L. O. P. P. wybudowana w Kowlu, ze składek pracowników kolejowych Dyrekcji Radomskiej P. K. P.

Przypominamy P. T. Czytelnikom i Członkom Związku o wielkanocnych darach dla dzieci bezrobotnych.

ZE STARYCH SZPARGAŁÓW

Zaglądamy do pożółkłych kart książki, wydanej z górą przed 100 laty w Warszawie „w drukarni przy ulicy Mazowieckiey i Świętokrzyskiey Nro 1346", jak brzmi pisownia oryginału zachowany napis, pod tytułem „Nauka dla włościan, iak mogą żyć swobodnie i wesoło, uczciwie do maiątku i do dobrego bytu przychodzić, oraz sobie i bliźnim w przygodach być pomocnymi" opracowana przez Tomasza Wolickiego.

Specjalnie zwraca naszą uwagę rozdział p. t. „Czyny niektóre znakomite naszego ludu", omawiający stosunek ludu naszego do armii, tak żywy zawsze i dziś mający swój wyraz w postaci dobrowolnych świadczeń na rzecz siły zbrojnej przez fundowanie sprzętu bojowego, co widzimy wśród różnych zrzeszeń i grup rzemieślników, robotników i włościan.

Powtarzamy ciekawe fragmenty ze starej książki.

Jak za Węgrowem pracowali uczciwi włościanie nad przywróceniem mostu

1. „Za Węgrowem uczciwi włościanie pracowali dzień i noc z naywiększą gorliwością, nad przywróceniem popsutego mostu. Gdy woysko nasze przechodziło, officerowie zrobili składkę, dla wynagrodzenia im podiętych trudów. Naystarszy wiekiem z pomiędzy nich, po krótkiey naranzie ze swojemi, rzekł: „Nayukochańsi bracia, serce nam się kraie, że nam pieniędzmi chcecie nagradzać kilka godzin naymilszey dla nas w życiu całem pracy. Dzieci nasze i krewni poszli się bić za oyczyznę, niechże nam pozostałym wolno będzie, co można, dla was popracować. Te pieniądze oddaycie o to 20 pułkowi, co tak młody, a tak waleczny, i powiedźcie żołnierzom, że to piamiątka o nas".

O żołnierzu 20 pułku, co mu uwięzła kula w gębie

2. Widzimy w teraźnieyszéy woynie częste przykłady bohaterskiego poświęcenia się, waleczności i wytrwania; trudno iednak, aby opisanemu tu poniżéy, którykolwiek inny wyrównał. W bitwie pod Ostrołęką żołnierz 20 pułku, kulą w twarz ugodzony, która mu w gębie uwięzła, dobywa ią, nabiia nią ieszcze broń i oświadczaiąc, że tą samą kulą musi zabić nieprzyiaciela, daie ognia i potém dopiero zemdlony upada.

O żołnierzu z pułku 5 piechoty liniowey

3. Żołnierz z pułku 5 piechoty liniowéy, raniony pod Białołęką, gdy go przywieziono do lazaretu, oddał iednemu z opiekunów 6 rubli, które miał zaszyte w swoim mundurze, prosząc, aby ieśli umrze, zostały odesłane iego synowi iedynemu, ztem zastrzeżeniem, iż nayprzód powinien oddać dług zło. 8 należny sąsiadowi, 2 zł. ma dać na mszą ś. reszta ma służyć mu iako iedyny spadek żołnierza umieraiącego za oyczyznę. Przytem dodał: i odeszlicie moiemu synowi tę chustkę zbroczoną krwią moią na polu bitwy, niech ią na zawsze zachowa, iako naymilszą pamiątkę; do téy krwi dołączam moię błogosławieństwo; niech mój Woytek, gdy dorośnie także będzie żołnierzem, niech się pomści za mnie, a day sprawiedliwy i wielki Boże, aby doczekał się szczęścia naszéy kochanéy oyczyzny i oby ią tak kochał i tak szczerze bronił, iak iego oyciec i wszyscy moi koledzy z 5go pułku

O starym kanonierze w bitwie pod Grochowem

4. Raniony stary kanonier w bitwie pod Grochowem, leżąc w lazareccie, ustawicznie narzekał, nie na bóle z rany, lecz na to iedynie, że przy iego armacie pozostali tylko młodzi kanonierowie, a on tylko był starym! Wyzdrowiał on i z niewymowną radością pośpieszył do swéy ulubionéy armaty.

O Jakóbie Cioku, synu ubogiego kmiotka

5. Jak szlachetne uczucia mieszczą się w sercach naszych dobrych włościan, mamy nowy na to dowód. Jakób Ciok syn ubogiego kmiotka, przez odmrożenie postradał wszystkie palce u obydwóch rąk, i mimo tego że chodził do szkół i pisać umiał, zostawał potém kalectwie bez sposobu do życia. Zgłosił się w roku zeszłym do wydawców Dziennika dla dzieci, a przaz wsparcie dobroczynnych osób, z różnych stron nadsyłane, zapomógł nieco siebie i rodziców, uzyskał maszynkę, zapomocą któ rey może pisać, i obiął posadę pisarza przy papierni. Pozostał ieszcze ieden fundusz na wsparcie iego przeznaczony ze sprzedaży znanego wiersza pod tytułem *kaleka*. Przez gorliwość P.P. Wemmera, Ciechanowskiego, Janowskiego, Ludwiki R. . summa zląd zebrana wynosiła zł. 431 r. gro. 6. Cóż czyni ten szlachetny młodzieniec? Oto odbiera tylko 100 zł. na konieczne swoie potrzeby, zł. 20 ofiruie do składki na umundurowanie ochotnika. resztę zł. 311 gr. 6 składa w głównym ratuszu na potrzeby oyczyzny. „Mam iusz trochę chleba mówił wuniesieniu, miło mi tym darem podzielić się z oyczyzną". Czyliż ta ofiara nie godna stanąć obok naywspanialszych ofiar prawych synów oyczyzny. Czyliż nie przeważa kroci przez bogaczy złożonych? Cześć tobie zacny młodzieńcze, chwała oyczyźnie, która w klassie nayukochańszéy takich liczy synów.

O maiącym lat 15 uczniu szkół Łukowskich

6. Ieden zuczniów szkół Łukowskich, maiący lat 15, gdy waleczny Dwernicki odniósł zwycięstwo pod Stoczkiem, taką uczuł chęć walczenia pod tym wodzem, że nie zważaiąc na wiek młodociany, chciał zaciągnąć się do pułku Ułanów; lecz oyciec iego szlachcic zagonowy, został w téyże okolicy zupełnie przez nieprzyiaciół zniszczonym, i nie mógł nic swnowi na umundurowanie i konia dostarczyć. Dowiaduie się o tém włościanka wsi przyległéy, przybywa do młodzieńca i rzecze „Twoya matka, mój Wicusiu umarła, wydawszy cię na świat, iam cię wykarmiła. Mam iednego syna, który iuż od 3 lat iest żołnierzem. Twemu oycu wszystko zabrali naiezdnicy; ia mało potrzebuię; przez kilkanaście lat ciułałam, co mi Bóg dał zarobić; pełniuteńki garnuszek mam rubli, zakopałam go wolszyncе i dziś dobyłam. Naści połowę na konika i mundur, a drugą połowę zostawiam dla moiego syna, aby miał cokolwiek, gdy mu Bóg pozwoli powrócić z woyny". Czyliż i ta włościanka nie należy do nayprawdziwszych patryotek?

CENTRALA ADMINISTRACJI. Warszawa, ul. Złota 59a tel. 6,66-13
Konto P. K. O. Nr. 20.771. Administracja czynna bez przerwy od godz. 9 do godz. 18.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwart. 1,50 gr., dla członków Związku 50% rabatu.

Wydawca: Związek Oficerów Wojsk Polskich s. s. Redaktor odpowiedzialny mjr. s. s. Karol Wojciechowski.

Druk. „Zgoda" J. Klimczak i S-ka. Zielna 47 Tel. 619-57.